

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 K. 50 h. z 2-krot. 3 K. — h.
wysyłką 7 K. 50 h. pocztow. 9 K. — h.
w Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petiowy lub
jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych numerów
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Kalendarz lwowski.

Poniedziałek: 5. stycznia.

Wschód słońca 7:58, zachód 4:14.

Imiona. Rz.-kat. Dziś: Telesfora m. Jutro: Trzech Króli. — Gr.-kat. Dziś: 10 M. w Kr. Jutro: Jewheni. — Słow. Dziś: Wlastyboła. Jutro: Bojomira.

Nabożeństwa. Dziś jako we wigilię uroczystości Trzech Królów we wszystkich kościołach parafialnych odprawiają się uroczyste nieszpory. W katedrze łacińskiej celebrować ke. arb. Weber o godzinie 3 popołudniu.

Jutro: z powodu uroczystości Trzech Królów w katedrze łacińskiej celebrować będzie sumę ks. arcybiskup Bilczewski o godzinie 10.

Muzea i biblioteki. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Biblioteka od godz. 9 do 2 z wyjątkiem dni świąt. Muzeum we wtorki i piątki także od 3 do 5 popoł. Bez opłaty. — Muzeum im. Dzieduszyckich, ulica Teatralna, 18. Wstęp za zgłoszeniem się w zarządzie (chwilowo). Bez opłaty. — Muzeum przemysłowe miejskie otwarte codziennie, prócz poniedziałków, od godziny 9 do 3 popołudniu, w dni świąteczne od godziny 10 do 1. popołud. Biblioteka muzealna od godziny 9 do 12 i od 5 do 8 w. Bez opłaty. — Biblioteka uniwersytecka. Codziennie oprócz dni świąt. od g. 12 do 2 popoł. i od 4 do 7 wieczorem. — Biblioteka Szkoły Politechnicznej codziennie od 10 — 11 i od 4—8 w niedzielę i poniedziałek od 11—1. W święta uroczyste zamknięta. — Biblioteka i pracownia „Naukowego Tow. im. Szewczenki”. Codziennie od g. 2 do 6 popoł. (oprócz niedziel i świąt ruskich). — Biblioteka Narodowego Domu (Teatralna 22) codziennie oprócz świąt, od g. 9 do 1 i od 3 do 7.

Wystawy stałe. Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Plac Św. Ducha, 10. Codziennie (oprócz poniedziałku) od g. 10 do 4. Opłata w dni powszednie 60 hal. W niedzielę 30 h. — Miejska wystawa okazów przemysłu krajowego, pl. Halicki, dom niegdyś Biesiadeckich. Wstęp wolny. — Salon sztuk pięknych przy ulicy Trzeciego Maja 1. 11. od g. 10 rano do 7 w. (wiecz. przy oświetleniu elektrycznym). Wstęp w dni powszednie 40 h, w święta 30 h. Młodzież szkolna 20 h.

Panoramy. Kościuszkę pod Racławicami. Plac powystawowy w parku Kiłińskiego. Od g. 9 do zmroku za opłatą. — Fotoplastikon. Pasaż Hausmana. Codziennie od g. 10 rano do 10 w. „Podróż przez świat”. Wejście 20 h.

Teatr. Teatr miejski. Dziś: „Weronika”, operetka Messagera. — Jutro o godzinie 3 1/2 popołud.: „Wieczór Trzech Królów”, komedia W. Szekspira. Wieczór: „Lohengrin”, opera R. Wagnera. Początek o godzinie 7 wieczór.

Koncerty. W Filharmonii (b. teatr Skarbowski). Dziś: „Wielki koncert symfoniczny” pod kierunkiem Ryszarda Straussa. Jutro: „Koncert symfoniczny”. Początek o w. pól do 8.

Posiedzenia i zgromadzenia. Posiedzenie Rady m. o g. 6 w. — Posiedzenie komitetu dla obchodu rocznicy styczniowej w sali dep. I. (ratusz II. p.) o g. 6 w. — Walne zgromadzenie Tow. certyfikatowców o g. 6 1/2 w. (ulicy Sykstuska 14).

Obchody wigilijne. Wieczornica wigilijna w „Sokoł” o g. 8 w. — Wspólny opłatek członków „Czyteln. katol.”, Tow. politechnicznego (w „Kasynie m.”), towarzyszy broni powstania r. 1863/4 o g. 7 w.

Wieczorki i zabawy. Inauguracyjny wieczór literacki w „Ogniskach kobiet” o g. 7 w.

Spostrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki) w d. 4 stycznia b. 7 r.:

Godzina	Ciśnienie w mm.	Temperatura C.	Wiatr	Opad w 24 g. (g. 2 pp)	Temperatura	
					Naj- wyższa	Naj- niższa
7 rano	732.1	— 0.4	SSW ³			
2 popoł.	731.3	+ 1.9	SW ³			
9 wiecz.	730.2	1.5	SW ³			

Uwagi: Pochmurno i dżdżysto.

Prognoza na dziś: Pochmurno, opady.

Jubileusz dziennikarza.

Jubileusz dziennikarza! Dwa te słowa przypominają nastrojem pogodny ranek jesienny, kiedy to nad pokrytą już szronem ścierniską wschodzi promienne, złote słońce — przypominają ranek piękny i wesoły, ale pełny też jakiejś dziwnej melancholii, która serce niby srebrnymi nitkami „przędzy Matki Boskiej” opłata i w gardle nieraz czemś podobnym do łez dławi...

Jubileusz dziennikarza! Ile bólów, ile starganych nadziei, ile bezimiennych wysiłków, ale też ile poczucia spełnionej dobrze służby społecznej mieści w sobie taka uroczystość!

Ale ku temu potrzeba, aby ten, kogo jubileuszem się odznacza, był dziennikarzem naprawdę. Bo nie każdego, kto tylko piórem włada, nie każdy, który zapełnia szpalty ładą pisemką, zasługuje na to zaszczytne miano. Bywają wszakże w tych szeregach pospolicie „bawidamkowie” i „bawiludkowie”, bywają też ludzie — niestety — którzy średniowieczne „Raubritterstwo” przełożyli na nowożytny „drukowany” język.

Dziennikarz prawdziwy, dziennikarz polski, musi mieć oprócz tegiej głowy i serce gorące i oczy

otwarte na potrzeby swego społeczeństwa i nade-
wszystko — ręce czyste.

A więc wczoraj obchodziliśmy: jubileusz dziennikarza.

Był nim p. Kazimierz Zielonka, członek redakcji *Gazety Lwowskiej*, który właśnie ukończył 30 lat pracy zawodowej.

Dla uczczenia tej chwili zebrało się wczoraj w południe w lokalu „Koła literacko-artystycznego” liczne grono literatów i dziennikarzy z rozmaitych obozów i grono przyjaciół jubilata. Kiedy p. Zielonka, wprowadzony przez kolegów redakcyjnych, wszedł do sali, rozbrzmiały oklaski, poczem Adam Krechowicki przemówił do jubilata „jako jeden z najstarszych jego kolegów”; pracował bowiem z nim razem jeszcze w *Unii*. Zawsze cichy i skromny, jubilat kierował się w swoim zawodzie dziennikarskim zawsze gorącą miłością kraju, społeczeństwa i Ojczyzny, a obdarzony nadzwyczajnym taktem i przymiotami osobistymi, umiał sobie zaskarbić szacunek kolegów po piórze we wszystkich obozach politycznych. Czcąc więc zasługę, te zalety i nieskazitelność charakteru jubilata, red. Krechowicki, wręczył mu — jak się wyraził — imieniem bliższej jego rodziny po piórze upominek jubileuszowy.

Odezwały się oklaski, obecni po kolei ściskali wzruszonego jubilata i składali mu życzenia, poczem udano się do dalszych lokalności „Koła”, gdzie zastawiono na prędce zimne śniadanie.

I rozwinął się szereg toastów, który rozpoczął wicepr. „Koła lit. art.” p. Kazimierz Skrzyński życzeniami dla jubilata, aby jak najdłużej los mu pozwolił pozostać członkiem „Koła”.

Dr. Adam Bienkowski, dawszy wyraz uczuciom najbliższych kolegów p. Zielonki, wniósł zdrowie jego rodziny.

Dyrektor Banku krajowego, dr. Alfred Zgórski, przemówił jako kolega jubilata jeszcze z ławy szkolnej. Były to czasy przed r. 1863, czasy takiej egzaltacji uczucia, że uczniowie gimnazjalni wprost jako o zaszczyt starali się o to, aby za śpiewanie pieśni patriotycznych dostać się do karceru. Ten sam nastrój panował, kiedy obaj poszli na uniwersytet, z którego Zielonka udał się na pole walki. Upadek powstania nie zgasił jednakże jego uczuć, lecz owszem Zielonka w dalszej swej, pokojowej pracy kierował się zawsze młodzieńczymi swymi ideałami.

Prezes „Koła” dr. Wereszczyński wniósł toast na temat: „Kochajmy się i szanujmy się”, poczem wśród ogólnej ciszy zabrał głos jubilat p. Kazimierz Zielonka.

Mówił swoim łagodnym, przyciszonym głosem, który mu drżał i rwał się od wzruszenia, jako w jesieni jego życia spotyka go zaszczyt, którego on się niegodnym mieni, on bowiem uważał się zawsze jedynie za zwyczajnego żołnierza, którego obowiązkiem jest wierność sztandarowi, poczytywana mu dziś za zasługę.

Ciągnąć pług dziennikarski, miewał chwile i smutne i gorzkie, ale mu je wynagradza chwila obecna. Zakończył toastem za pomyślność i rozkwit stanu dziennikarskiego, pracy obywatelskiej i patriotycznej.

I znowu zabrzmiały rześiste oklaski, poczem szereg oficjalnych toastów zamknął p. Bronisław Laskownicki, który przypomniał wydatną działalność jubilata jako korespondenta do pism zakononowowych, pil imieniem „Towarzystwa dziennikarzy polskich” za zdrowie tego, który czy to z bagnetem w rękę, stawiając się na polu walki, czy to pracując jako dziennikarz, kierował się zawsze jak przewodnią gwiazdą: miłością Ojczyzny.

Nastąpiły przemówienia i toasty nieobjęte programem uroczystości.

Dar, wręczony p. Zielonce przez A. Krechowickiego, jestto kasetka zawierająca srebrną zastawę stołową na 12 osób, a nosząca na wieku wyryty w blasze srebrnej napis:

„Redakcja *Gazety Lwowskiej* swemu współpracownikowi, panu Kazimierzowi Zielonce, w trzydziestą rocznicę zawodowej pracy dn. 4 stycznia 1903”.

Na jubileusz nadeszły liczne telegramy gratulacyjne; między innymi od *Dziennika berlińskiego*, *Dziennika poznańskiego*, posła ks. Własowskiego, Kazimierza Bartoszewicza, Fr. Rawity-Gawrońskiego, dr. J. B. Antoniewicza, dr. A. Vogla, dr. Wł. Łozińskiego i w. i.

Kolej Lwów-Winniki.

Lwów, 5 stycznia.

Przed kilkoma dniami podaliśmy wiadomość, że w sprawie budowy Lwów-Podhajce zaszedł zwrot pomyślny dla naszego miasta. Mianowicie rząd zdecydował się na podwyższenie subwencji na budowę tej linii z 11 na 12 milionów koron w tym celu, ażeby linia ta mogła być poprowadzona z Winnik na Łyczaków i Kozielniki, a nie — jak tego chciało konsorejum — z Winnik do Podborzec.

O takim obrocie sprawy zdecydowały przede wszystkim względy strategiczne a nie przychylność dla Lwowa lub względ na życzenie mieszkańców i Rady miejskiej — a już zgoda nie przychylność panów z konsorejum, którzy pragną tylko mieć połączenie dla swoich posiadłości ze światem i to połączenie jak najkrótsze i najtańsze bez względu na to, czy interesy stolicy kraju ucierpią przez to czy nie.

Celem ostatecznego sfinalizowania sprawy ma odbyć się wkrótce w Wiedniu konferencja członków konsorejum, delegatów Wydziału krajowego, Rady miasta Lwowa i innych czynników interesowanych. Otóż, ażeby się naradzić nad tem, jakie stanowisko zająć mają na owej konferencji delegaci Rady miejskiej, odbyło się onegdaj posiedzenie komisji miejskiej dla kolei Lwów-Winniki. W posiedzeniu wzięli udział obok członków komisji także i członkowie Rady, którzy są zarazem posłami do Rady państwa.

Olekwą rzeczą jest fakt, że t. zw. konsorejum budowy, które projektom budowy korzystnym dla Lwowa najbardziej się opiera, partycypuje w kosztach budowy udziałem zgoda nie nie znaczącym, bo ledwie kwotą około 300.000 kor. Po zatem cały koszt budowy poniesie mają: państwo 12 milionów, kraj 1.5 miliona, miasto Lwów 0.5 miliona, a dalej idą datki powiatów, miast i gmin tudzież obszarów dworskich interesowanych.

Tak tedy właściwy udział konsorejum redukuje się do owej małej kwoty i do posiadania dokumentu koncesyjnego i na tej podstawie dyktuje ono swoje warunki.

Niemniej charakterystycznym jest to, że koncesjonariusze jeszcze i teraz — pomimo, że rząd ma zamiar podwyższyć dotację na cele budowy — stoją konsekwentnie przy swym projekcie pierwotnym, aby tę kolej poprowadzić z Winnik na Podborce do Podzamcza, a to wrzeczono z powodu, że ów oddany milion na budowę linii z Winnik do Kozielnik nie wystarczy.

Z tego powodu opowiadają o trzech różnych pomysłach rozwikłania sprawy.

Jeden: konsorejum buduje kolej Podhajce-Winniki-Kozielniki i bierze na ten cel wszystkie ofiarowane subwencje i udziały, ale o ileby ów dodany milion nie wystarczał na budowę kolei z Winnik do Kozielnik, nadwyżkę ponosi gmina.

Drugi: konsorejum bierze od rządu subwencję tylko 11 milionów i buduje linię Podhajce-Winniki-Podborce; dwunasty milion otrzymuje gmina m. Lwowa i ma zań zbudować linię Winniki-Kozielniki.

Trzeci wreszcie: Linia główna idzie z Podhajec na Winniki do Podborzec; jako odnoga buduje się linia z Winnik na Łyczaków — bez dalszego połączenia z koleją czarniowiecką.

Z tych trzech pomysłów jeden będzie urzeczywistniony, a który o tem zapadnie decyzja na konferencji w Wiedniu. Delegatami gminy lwowskiej w tej konferencji zostali wybrani przez komisję pp. prezydent Małachowski i radni Dzieślewski Lisiewicz i Maryjański.

Jako dyrektywę dano delegatom zlecenie, ażeby starali się o budowę linii Winniki-Kozielniki a w każdym razie, ażeby uzyskali zapewnienie od rządu owego niezbędnego dwunastego miliona.

Co się tyczy postów obecnych na posiedzeniu, to ci zapewniali, że Koło polskie sprawą tę w kierunku dla Lwowa jedynie korzystnym popiera bardzo usilnie.

Zarazem doradzali dążyć do jak najszybszego ukończenia sprawy, albowiem wobec trwającej stale niepewności sytuacji politycznej nie ma gwarancji długiego istnienia teraźniejszego gabinetu, a z nowym gabinetem musiałoby układy być rozpoczęte na nowo.

Ta rada jest istotnie bardzo na czasie, bo ani konsorejum, ani żadna ze stron interesowanych, prócz ustnych przyrzeczeń ministrów, nie ma żadnych innych gwarancji. Dlatego niezbędną jest rzeczą, na zapowiedzianej konferencji w Wiedniu powziąć decyzję stanowczą i zapewnić się, że rząd wniesie niezwłocznie w Radzie państwa przedłożenie o subwencję i gwarancję dochodów dla kolei Lwów-Winniki-Podhajce.

Sprawa ta jest tem pilniejszą, że w niedalekiej przyszłości zamierzona jest budowa także innych linii kolejowych — przedewszystkiem zaś t. zw. „Grafenbahn” ze Lwowa do Stojanowa, a potężne wpływy starają się o to, aby fundusze państwowe, przeznaczone na kolej Lwów-Winniki, przenieść na tę linię do Stojanowa. Gdyby to się stało, projekt kolei Lwów-Podhajce musiałby czekać na urzeczywistnienie jeszcze długie lata — więc pospiesz tembardziej wskazany.

W sprawie budowy kolei Lwów-Winniki toczyła się także bardzo wyczerpująca dyskusja na wczorajszym zgromadzeniu lwowskiego oddziału gal. Tow. gospodarskiego, podczas której wyłoniły się bardzo sprzeczne opinie co do pożytku tej linii dla powiatu lwowskiego.

Wniosek p. Tretera, aby lwowski oddział Tow. gospodarskiego zwrócił się ponownie do Rady powiatowej z żądaniem przyczynienia się do budowy tej kolei sumą 200.000 kor. — upadł 9 głosami przeciw 12.

Bunt więźniów w Stanisławowie.

(Dep. wł. „Słowa Polskiego“).

Stanisławów, 4 stycznia.

W sobotę wieczór, tj. d. 3 bm. zaalarmowane zostało miasto nasze okrzykami zgrozy. Nie umiano sobie na razie zdać sprawy, skąd te okrzyki pochodzą, atoli ruch olbrzymi na ul. Gołuchowskiego, z każdą rosnącą chwilą, rozwiązał rychło zagadkę. Okrzyki te, przedzierające mroźne powietrze, pochodziły z zakładu karnego na Dąbrowie. Wydawali je skazańcy, uczepieni do krat okien, rycząc i wydając z siebie nieludzkie głosy.

„Nie bij”, „mordują”, „nie dajmy się”, „dajcie jistą”, raz po raz rozdzierały powietrze. Powtórzyły się znane sceny lwowskie. Rozpoczęli bunt skazańcy lwowscy, w liczbie 220 tutaj przesiedleni i umieszczeni w osobnym skrzydle na prawo od wejścia głównego.

Oi wnieśli dezorganizację do tutejszego zakładu, dotychczas spokojnego. W zakładzie tutejszym przebywali do tej pory tylko Rusini i Rumuni, unickiego i orientального wyznania. Z chwilą kiedy przybył element niespokojny lwowski, rozpoczęła się pomiędzy więźniami w warsztatach, na podwórzach, korytarzach i kaplicach tajemna agitacja, która wydała wczoraj owoce.

Zakład tutejszy na Dąbrowie posiada cztery skrzydła, w wewnętrznym zaś mieszczą się kancelarye zarządu i kaplice. Na tyłach w osobnych zabudowaniach mieszczą się magazyny, kostnica, na samym tył wreszcie pawilon szpitalny.

Popołudniu, około godz. 5, miał się objawić bunt w warsztacie krawieckim i stolarskim, dozorecy zażegnali go jednak i więźniowie dali się odprowadzić do swoich kaźni. Dopiero o godz. 7 wieczór, na dane hasło, wszczął się równocześnie na wszystkich skrzydłach piekielny hałas i krzyk przez otwarte okna. Największe niebezpieczeństwo groziło na prawym skrzydle, gdzie umieszczeni są lwowiaci. Tam wyłamało już czworo drzwi i skazańcy poczęli się wysypywać na korytarze. W tej chwili jednak wkroczyło do tego skrzydła pogotowie wojskowe a za chwilę cały gmach, podwórce i korytarze zajął batalion 20 p. obrony kraj., wezwany na pomoc z koszar przy ul. Gołuchowskiego.

Nie przeszkodziło to niszczeniu kaźni. Łóżkami żelaznymi walono w drzwi, wyważano je i łamano. W ten sposób wyłamało ogółem w kilku punktach całego gmachu 20 drzwi. W kilku kaźniach wyważono podłogę. Szyby w oknach potłuczone, kraty naruszone.

Zmęczeni krzykiem skazańcy przestawali chwilami, ażeby znowu po chwili ochrypłymi głosami wrzeszczeć: „mordują!”, „nie daj!”, „jeść!” itd.

Jeden z przywódców buntu, na lewym skrzydle, z okien drugiego piętra miał do towarzyszy w oknach i do otaczających zakład tłumów mówę podburzającą, dla znacznej odległości rozumieć jej jednak nie było można.

Zauważyć należy, iż więźniowie tutejsi otrzymują wikt dobry i zdrowy, mogły się im tylko dać we znaki posty i rygor, panujący w zakładzie.

Piekielny hałas, który do śródmieścia, pomimo znacznej odległości, było słychać, trwał do 1 w nocy. Na miejsce rozruchów przybyli natychmiast komenderujący gen. Freund, rada dworu, starosta Prokopczyc, prokurator Kilian, którzy pozostali do późnej godziny w nocy w zakładzie.

Wojsko czuwało w zakładzie całą noc.

Stanisławów, 5 stycznia.

Rozruchy onegdajsze wczoraj się powtórzyły. W południe przy rozdawaniu strawy, ci więźniowie, którzy tylko otrzymali chleba, rzucali nim o ziemię i wyrzucali go przez okno. Dozorecy pod strażą ba-

gnęto żołnierzy 24 p. p., który w południe złużowali obronę krajową, kul przewódców buntu i odprowadzali do kaźni. Przez cały dzień tłumy publiczności otaczały zakład. Widok zgromadzonych ludzi podnieca więźniów wnoszących od czasu do czasu okrzyki pełne wściekłości i grozy.

Cały personal urzędniczy z dyrektorem Brylą na czele pełni nieustanną służbę w budynkach zakładu.

Dowiaduję się, że przed miesiącem próbowali „Lwowiacy”, w liczbie 18, zamknęci w jednej kaźni, podnieść mały bunt, z powodu kaszy, której jeść nie chcieli, ale wówczas ten objaw niezadowolenia natychmiast stłumiono. Zarząd zakładu zwracał się wówczas do ministerstwa sprawiedliwości z żądaniem pozwolenia używania dla szczególnie krapnych skazańców knebli, ministerstwo jednak używania ich zabroniło.

Zjazd socjalistów w Przemyśle.

(Dep. wł. „Słowa Polskiego“).

Przemyśl. W sali domu robotniczego przy ul. Dobromilskiej, przystrojonej kobiercami i podobiznami przywódców proletariatu, rozpoczęły się wczoraj o 9 rano obrady ósmego zjazdu partii socjalno-demokratycznej.

Przybyło 68 delegatów, reprezentujących zorganizowanych robotników Galicji i Śląska, a to z następujących miejscowości: Kraków, Lwów, Przemyśl, Tarnów, Stanisławów, Rzeszów, Nowy Sącz, Tarnopol, Sanok, Sambor, Strzyż, Drohobycz, Jarosław, Czortków, Borysław, Zagórz, Bielsko, Orłów, Ostrawa morawska, oprócz tego z Wiednia i Pragi.

Przewodniczącymi wybrano pp. dr. Wyrostka, Misiolka i Schiffera, sekretarzami pp. Drobnera i Mięśowicza.

Z porządku dziennego złożył p. Misiolka sprawozdanie z czynności komitetu wykonawczego za czas od 1 lipca 1902 do 31 grudnia 1902 r.

Dyskusja ożywiona nad tem sprawozdaniem, trwała do godziny 12½ z południa. Charakterystycznymi w dyskusji były wyrzuty, czynione organizacji lwowskiej za brak energii i pewne rozluźnienie, wymagające zmiany w kierownictwie.

Następnie uchwalono komitetowi wykonawczemu uznanie za jego działalność, a na wniosek p. Schiffera sympatyę partii robotniczej pod zaborem pruskim.

Do punktu drugiego porządku dziennego „działalność parlamentarna”, zabrał głos poseł do Rady państwa p. Daszyński.

Sprawozdanie swoje rozpoczął p. Daszyński od pesymistycznego poglądu na projektowane roboty około kanałów w Galicji. Mowca nie spodziewa się bowiem wielkich korzyści dla kraju z sieci kanałów kiedyś powstać mających, jeżeli wedle rozporządzeń wykonawczych rządu Kraków w r. 1912 nie będzie nawet połączony z Odrą.

Następnie omawiał p. Daszyński walkę posłów socjalistycznych w sprawie ubezpieczenia robotników na starość. Wspominał także o wystąpieniu swem przeciw militarystom na tle słynnych procesów wojskowych w Przemyśle i we Lwowie, przyczem zaznaczył, iż wszystkie partie polityczne w parlamencie były socjalistom wdzięczne za obronę obywateli i ich praw przeciw pałaszowi — wyraził mowca dalej swe powątpiewanie o asanacji stosunków politycznych w Austrii, bo „każdemu kompromisowi i organicznej pracy stoi stale na przeszkodzie szowinizm narodowy”.

Wyodrębnienie Galicji uważa p. Daszyński za wielkie nieszczęście, za zarzewie walk strasznych przewidziane i bezmierne gnębienie ogółu przez stronnictwo rządzące. A zresztą bez załatwienia kwestyi ruskiej o wyodrębnieniu Galicji — wedle zdania p. Daszyńskiego — mowy być nie może. Wreszcie wszelkie układy w tej mierze bez współudziału ludu są wręcz niemożliwe. Każda zmiana czy polityczna, czy autonomiczna musi wyjść z ludu przezeń być uskutecznioma, jeżeli ma być żywotna i trwała. P. Daszyński przemawiał w tonie spokojnym. Zjazd potrwa do 6 b. m. włącznie.

Konferencje ugodowe.

Wiedeń (T.B.k.) Obrady konferencji czesko-niemieckiej rozpoczęły się w sobotę o godz. pół do 4 popołudniu. Wzięli w nich udział także ministrowie: dr. Koerber, dr. Hartel i Rezek. Obrady zabrał dr. Koerber krótką przemową, w której wspominał o doświadczeniu skutku ugody austro-węgierskiej, a następnie wyraził życzenie, aby także obrady rozpoczynające się konferencji dały pomyślny rezultat.

P. Funke imieniem posłów niemieckich z Czech oświadczył, iż Niemcy zawsze byli gotowi do rokowań ugodowych, ale podniósł, iż obrady te odbywać się mogą tylko na podstawie propozycji niemieckich. P. Chiari imieniem posłów niemieckich z Moraw również oświadczył, iż memoriał czeski nie może być podstawą obrad, gdyż stoi w sprzeczności z zapatrywaniami Niemców. Dalej rzekł, iż na tem oświadczeniu ogranicza się udział Niemców morawskich w konferencji, gdyż w dalszej dyskusji udziału nie wezmą.

P. Pacak imieniem posłów czeskich oświadczył, że zgadza się ze zdaniem prezydenta gabinetu, aby sprawy, które ma rozpatrywać konferencja za-

łatwiano etapami. Dalej podniósł, iż Czesi życzą sobie uregulowania kwestyi językowej nie tylko w Czechach i na Morawach, ale także i na Śląsku, a nadto we własnych krajach, w których mieszkają Słowianie. Wobec oświadczenia p. Funkego mógłby mowca żądać, aby tylko memoriał czeski był podstawą obrad, ale tego nie czyni, gdyż byłoby to rozbięciem konferencji. Rząd zapowiada nowy elaborat a my chcemy czekać.

Hr. Sylva-Tarouca imieniem konserwatywnej szlachty oświadcza, że dołoży wszelkich sił, aby akcja ugodowa dała pomyślny rezultat i wnosi, aby poszczególne kwestye przekazywano drobnym subkomitetom.

P. dr. Zaczek oświadcza, iż posłowie czescy z Moraw gotowi są wejść w rokowania i uczynią wszystko, aby sprawę załatwić.

Bar. Chlumecy oświadcza, iż zdaniem jego wspólne obrady w sprawach dotyczących Czech i Moraw nie są stosowne.

P. Herold żali się, że konferencji nie przedłożono żadnego programu.

Dr. Koerber podnosi, że co się tyczy zwołania konferencji, trzymał się tej samej metody co w r. 1900. Zaznacza, że obrady w kwestyach narodowych krajów nastąpią na osobnych konferencyach, na których ustanowiony będzie sposób postępowania. Godzi się na wybór drobnych komisji. Mimo różnie w mowach członków konferencji, przebiega się z nich ton pojednawczy, co uważać należy za dobry symptom.

Następnie zaprosił p. Koerber członków konferencji z Moraw na godzinę 10 rano, z Czech na 3 popołudniu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Czescy uczestnicy konferencji ugodowej z Czech i Moraw odbyli wczoraj wieczorem poufną naradę z ministrem Rezekiem.

O przedmiocie, a właściwie o przebiegu tej narady (gdyż przedmiotu łatwo się domyśleć) zachowują ścisłą tajemnicę.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzienniki wiedeńskie uważają pierwsze posiedzenie konferencji za dobry prognostyk dla porozumienia czesko-niemieckiego, zwłaszcza ze względu na 2 fakty, tj. udział w niej posłów z Moraw, oraz zgodę na poddanie krytyce rządowych projektów ugodowych.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 5 stycznia.

Zjazd nafiarszy.

Drohobycz. (T. wł.) Towarzystwo nafiarskie „Wzajemna pomoc”, zgromadzone w „Sokole” drohobyckim uchwaliło szereg ważnych rezolucyj, dotyczących przesilenia naftowego.

Biskup Kłopotowski umierający.

Petersburg. (T. B. k.) Stan zdrowia bisk. Kłopotowskiego budzi poważne obawy.

Król saski ciężko chory.

Drezno. (T. B. k.) Stan zdrowia króla Jerzego znowu się pogorszył. Wczoraj wieczorem temperatura była wyższą, a król czuł się bardzo osłabiony.

Pogłoski o chorobie cesarza.

Wiedeń. (Tel. wł.) Onegdaj rozsiewano tu nieprawdziwą pogłoskę o rzekomej chorobie cesarza. Pogłoskę tę kolportowano wczoraj w dalszym ciągu. Jest ona nieprawdziwą, gdyż cesarz cieszy się dobrym zdrowiem, wczoraj oddawał się zwykłym zajęciom a dziś udzielać ma audyencji, jak każdego poniedziałku.

Rozwinięte śledztwo, celem wybadania źródła tych fałszywych pogłosek, pozostało dotychczas bez skutku.

Wiadomości bieżące.

— **Wiadomości osobiste.** P. Zenon Przesmycki (Miriam), zaszczytnie znany pisarz, redaktor warszawskiej *Chimery* bawi w naszym mieście.

— **P. Julian Markowski**, utalentowany artysta rzeźbiarz, twórca pomnika Kilińskiego i projektu na pomnik Bartosza Głowackiego, darował wszystkie swe upominki jubileuszowe, jak wieniec, pierścienie dyplomy itd. lwowskiej korporacji kamieniarzy. Korporacja, pragnąc, by pamiątki te nie uległy w przyszłości zagładzie, udala się do zarządu archiwum miejskiego z prośbą o przyjęcie cennego tego zbioru w depozyt. Ofiarodawca p. Julian Markowski zachorował obłożnie przed kilku tygodniami, obecnie, jak się dowiadujemy, stan zdrowia jego znacznie się polepszył i nie budzi już poważniejszych obaw.

— **Willy Burmester** święcił wczoraj w Filharmonii tryumf niezwykle. Publiczność, szalenie zapalająca salę, składała mu entuzjastyczną owację, zarówno za mistrzowską grę, jak i za ofiarność, której komitet pomnika Mickiewicza zawdzięcza znaczne powiększenie funduszu. Zmuszony oklaskami grał znakomity artysta wiele rzeczy nad program, jako akompaniator zasiadał tym razem przy fortepianie znany zaszczytnie pianista Meyer-Mahr. Burmester otrzymał parę wspaniałych wieńców. Jak się dowiadujemy, Burmester wystąpi raz jeszcze w Filharmonii, mianowicie jutro we wtorek wspólnie z pianistą p. Mayer-Mahrem.

— **Cerkiew prawosławna** we Lwowie przy ul. Franciszkańskiej otwarto wczoraj.

Listy z kraju.

Tarnopol, w styczniu.

(Koło T. S. L.)

Tutejsze Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej założyło w ostatnich czasach dwie nowe czytelnie w Hłoboczku wielkim i w Myszkowicach, liczy ich przeto obecnie 40. Doniosłego znaczenia jest fakt zawiązania się w naszym okręgu pierwszego Koła włościańskiego T. S. L. które zawiązało się z niedawno założonej Czytelnii T. S. L. w Kaczanówce (pow. skałackiego).

Koło zawiązane zostało tamże dnia 26 grudnia z. r. a przystąpiło do niego około 100 członków włościan.

Dla tarnopolskiego Koła było to pierwsze Koło włościańskie, uroczystością wielką i niewątpliwie w rocznym sprawozdaniu wykazane zostanie jako najdonioślejsza zdobycz pożytecznej pracy.

Niestety ciemnota, jaka u nas jeszcze panuje pomiędzy warstwą, t. zw. inteligentną mąci do pewnego stopnia to uczucie radości, jakie powinno przejać każdego Polaka na widok narodowego oświecenia ludu.

Inaczej bowiem wystąpienia skałackiego inspektora szkolnego p. Niedźwieckiego, który oświadczył, że zawiązane Koło T. S. L. w Kaczanówce rozbija, nazwać nie można.

P. Niedźwiecki niech przyjmie do wiadomości, że występując przeciw Szkole ludowej jest analfabeta, pod względem narodowym i że zdrowe polskie społeczeństwo da sobie z nim radę i na żadne szkolne działanie z jego strony nie zezwoli.

Pracując rzetelnie nad oświeczeniem ludu polskiego we wschodniej Galicji, zbierając mozolnie na ten cel fundusze i książki, walcząc z krecią i otwartą robotą wszystkich ruskich stronników, które starają się zakładać przez nas czytelnie zniszczyć, nie możemy pozwolić na to, by ludzie, którzy mają pretensję do nazwy Polaka, czy to ze złej woli, czy też z głupoty, swoje małomiejskie ambicje, wynosili ponad dobro narodowe.

Słowa skierowane tu do p. Niedźwieckiego odczytać zechcą ci wszyscy dygnitarze ze Skałata, którzy paraliżują działanie Koła T. S. L. w Skałacie i za których natchnieniem p. Niedźwiecki w obecnym wypadku działał.

Wszystkich zaś przyjaciół włościańskich Kół T. S. L. upraszam, ażeby w sposób odpowiedni zamienili swoją życzliwość dla Koła w Kaczanówce zawiązanego, najlepiej w ten sposób, ażeby temu Kołu przesłali książki dla czytelnii.

Kaczanówka liczy około 4000 Polaków i potrzebuje dużo książek, potrzebuje też poparcia moralnego ze strony społeczeństwa polskiego, niech więc każdy, kto może poszle pod adresem: „Zarząd Koła T. S. L. na ręce przewodniczącego, gospodarza Osońskiego w Kaczanówce p. Podwołoczyska” nie tylko książki, ale i kilka słów gorących, do jednych z pierwszych na wschodzie włościańskich członków T. S. L.

Gromadny objaw solidarności inteligencji z polskim ludem, może też oświecać pod względem narodowym p. Niedźwieckiego i jemu podobnych Polaków.

M.

Konkurs na książkę o przemysłowcu polskim.

Gazeta Polska, wychodząca w Warszawie, w numerze noworocznym ogłasza konkurs na książkę o przemysłowcu polskim, jakim był i jakim być powinien. Konkurs ten jest przeobrażoną postacią tej samej myśli, która przyświecała *Gazecie Polskiej* podczas dwóch poprzednich konkursów, t. zw. „kon-

kursów cnoty”. Pierwszy z nich rozstrzygnięty był 1901 r., a nagrodę otrzymała p. Lochmanówna, uboga szwaczka. Następny nie powiódł się.

„Dla społeczeństwa naszego — pisze redakcja w motywach swego pomysłu — jednym z najważniejszych zadań chwili bieżącej jest i pozostanie przez długie lata podniesienie wytwórczości i wyzolenie ekonomiczne z pod przewagi przemysłu niemieckiego. Wszystko, co krzawić może zamiłowanie do pracy i oszczędności, co podnosi ducha inicjatywy, co wzmacnia energię przedsiębiorczą i wytrwałość, będzie w tych warunkach rzetelnym dobrokiem społeczeństwa.

Książka o przemysłowcu polskim składać się powinna z dwu części:

a) z życiorysów Polaków, którzy oszczędnością, pracą, przedsiębiorczością bądź zaszczytliwie w kraju nowe gałęzie przemysłu, bądź udoskonalili i rozwinęli dawne, bądź stworzyli użyteczne zakłady przemysłowe małe czy większe, bądź przysparzali nowych wynalazków technicznych. W tej części uwzględniane być winny tylko życiorysy Polaków dlatego, żeby czytelnik na żywych, a bliskich sobie przykładach uczył się wiary w to, że powodzenia na tem polu nie są wyłącznym przywilejem cudzoziemców. Uwzględnić przytem należy przedewszystkiem przykłady samopomocy i wytrwałości, która przezwycięża przeszkody. Również przykłady rażących zaniedbań, które prowadziły do upadku najużyteczniejszych i najpotrzebniejszych przedsiębiorstw. Życiorysy przedstawione być powinny treściwie, ale zajmująco, przytem głównie w tych faktach, które dotyczą założenia książki.

b) Ze wskazówek ogólnych o tych przymiotach umysłowych i moralnych i o tych metodach postępowania, które w innych społeczeństwach sprzyjały i sprzyjają rozwojowi i kwitnieniu przemysłu i handlu.

Rozmiary książki pozostawiają się do uznania autorów; z tem zastrzeżeniem, żeby nie była mniejsza od 10 arkuszy druku.

Autor najlepszego dzieła otrzyma jako nagrodę rb. 200 i pozostaje właścicielem rękopisu.

Sąd konkursowy składać się będzie z wybitnych przemysłowców i uczonych, których nazwiska we właściwym czasie ogłosimy. Termin nadsyłania prac oznacza się po dzień 1 października 1903 r. Każda praca powinna być zaopatrzona godłem i mieć nazwisko autora w zapieczętowanej kopercie z tem samym godłem.

Adres dla rękopisów: Warszawa, Redakcja *Gazety Polskiej* Warecka 14.

Osoby, któreby nie mogły napisać całego dzieła, ale wiedzą o pojedynczych, pouczających przykładach samopomocy Polaków na polu przemysłu i handlu, zechcą także nadsyłać opisy ich, aby mogły być w razie potrzeby bądź ogłoszone, bądź włączone do tekstu nagrodzonego, o ileby autor jego uznał to za możliwe. Redakcja uprasza ludzi czynu i ludzi pióra, aby, w uznaniu dobrego i ważnego celu, chcieli wziąć jak najliczniejszy udział w tym konkursie.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 25 grudnia z. r.: Chane Faje Hamber, żona handlarza starzyzna, lat 75, miazdzyca tężnic, Marya Proskuruiak, córka krawczyń, nieżywo urodzona, poronienie; Teofila Skomorowa, lat 100, nieżył kiszek; Katarzyna Górniak, przekupka lat 50, katar żołądka i kiszek; Karolina Wasilewicz, lat 82, porażenie połowiczne; Franciszka Pieniążczak, nieżywo urodzona; Tadeusz Binder, syn oficjała, 6 miesięcy, zapalenie płuc; Helena Klapkowska, żona konduktora kolei państw.; lat 51, rak m.; Wład. Sobaczka, dziecko sługi, 3 godziny, twiec noworodków; Michał Kus, syn służący, 3 miesiące, nieżył oskrzeli; Estera Hornstein, córka krawca, 11 tygodni, zapalenie płuc; Leisor Fisdor, bez zatrudnienia, lat 79, udar serca; Betti Schaller, nieżywo urodzony; Chana Drucker, nieżywo urodzona; Udel Bach, syn nauczyciela

hebrajskiego, lat 6, zapalenie mózgu; Władysława Czelnia, córka dozorczy wieziennego, 18 miesięcy, płońca Jau Mokohen, lat 56, uwiąd paralityczny. Razem 18 wypadków śmierci naturalnej, oraz 4 wypadki poronienia.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. T. Czytelnikom i przyjaciołom naszym, którzy raczyli nam przesłać życzenia noworoczne, składamy serdeczne dzięki. Życzliwe Ich słowa dodają nam zachęty do pracy i otuchy, że praca ta nie jest marna, gdy w niej nie jesteśmy odosobnieni.

P. K. W. w Kop. Wiersze „Wolność“, „Z pamiętnika“ i inne, nie będą drukowane.

„Sambozranka“. Wiersz nie będzie drukowany.

P. S. J. K. Wieliczka. „Książka, o którą Sz. Panu chodzi wydanie dopiero za 2 lub 3 lata.

P. K. F. Lwów, Chorążczyzna 11. Ma Sz. Pan słuszną, że zwyczaj narodowy każe pisać „Kolęda“, nie „Kolen-da“. Ci, którzy używają tej ostatniej pisowni, opierają się o zasadę etymologiczną, wyraża ten bowiem pochodzi od łacińskiego „calendae“.

P. Mieczysławowi Liskemu w Horodyszczu. List WPana jest jednym dowodem więcej, że słowo nasze pada na głębię nader wdzięczną, że jesteśmy rozumiani i znajdujemy żywy oddźwięk w sercach polskich. W liście WPana czytamy: „Jako stały prenumerator *Słowa Polskiego*, życzę temuż zacnemu pismu z całego serca jak największego rozkwitu i otwarcie wyznać muszę, iż będąc tak długi czas chorobą do łóża przykuty, z niecierpliwością i upragnieniem posłanica z poczty wyczekiwałem, aby choć duchowo zdrowymi poglądami i radami, ze strony szanownej redakcyi udzielanymi, pokrzepić się“. Za te wyrazy uznania serdecznie dziękujemy: są one dla nas zachętą do dalszej pracy.

WP. Stanisław Oh... w Rozdziałowicach. P. F. G. mieszka przy ulicy Mochnackiego 1. 48.

WP. Stanisław G... w Delatynie. Odezwe WP. przekazałmiś jednemu z przedstawicieli młodzieży akademickiej, który podjął się porozumienia się z WPanem i odniesienia w tej sprawie do Zarządu akademickiego Koła T. S. L.

W naszej Administracyi złożyli:

Na bezpłatne czytelnie Tow. Szkoły Ludowej we Lwowie:

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Katarzyny Wiczyńskiej członkowie Zarządu Koła pań i technicznego 40 kor.

Dar narodowy dla Towarz. Szkoły Ludowej:

Teodor Hellwig 1 kor.

Na kolumnę Mickiewicza we Lwowie: Stow. „Gwiazda“ w Wiedniu 2 kor.

Na polską Czytelnię w Zazdrości koło Trembowli:

R. P. 4 kor.

Zamiast życzeń noworocznych.

Na Tow. Szkoły Ludowej:

Włodzimierz Wołoszyński 2 kor.

Dla małej dziewczynki, zostającej w Maranie bez środków do życia:

Stanisław Łukawiecki z Boryslawia 3 kor., Zosia Grabowska z Boryslawia 2 kor.

Na gimnazjum polskie w Cieszyńcu:

Dr. Wiktor Ziemia ze Śniatyna 5 kor.

Na Przytulisko brata Alberta:

Józefowie Przybyłowiczowie 4 kor., Edmundowie Piaseccy z Ozydowa 3 kor., Marya Dyrdoń 10 kor.

Na budowę kościoła w Zazdrości:

Princ Kolibri 2 kor.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 stycznia b. r.

Hotel George'a. Ks. Mi. Sapieżyna z Bilki szlacheckiej, hr. S. Konarska z Dubiecka, F. Bocheński z Muzyłowa, J. Trzopiński z Kochawiny, M. Gold z Czerniowiec, W. Gniewosz z Nowosielec, J. Berwid z Rudnik, S. Szczepański z Przemyśla, M. Jędrzejowicz z Delegówki, M. Fränkel z Drohobycza.

— Wępędz, Łapa! Dziadaki jedne, wszystkiego im zawżdy mało!

Po nich kury zakrzekorzyły przed progiem, a wielki, czerwony kogut ostrożnie zaglądał, cofał się, bił skrzydłami i krzykał, aż zuchwale wskoczył za próg, do kobałki pełnej obroku, a za nim reszta, ale nie zdążyły się jeszcze najeść, bo wnet nadciągnęły rozgęgana gromada gęsi, z sykiem migotały w progu czerwone dzioby i chwiały się białe, powyciągane szyje.

— Wygoń, piesku, wygoń! Swarzą się juchy. kiej te baby!

Juści, że wnet się rozległ wrzask, pisk, łomotanie skrzydeł, i pióra poleciały, kieby z rozprótej pierzyny, bo Łapa nie żałował sobie uciechy; powrócił zziąjany, z wywieszonym ozorem i skomlał radośnie.

— Cicho no!

Od domu rozlatywały się gniewnie głosy Jagustynki, bieranina i trzaski sprzętów, przewlekanych z izby do izby.

— Gotują się do przenosin!

Drogą ktoś niektoś przejeżdżał, ale wrzadka, a teraz zasie czał się z piskiem po błocie wóz jakiś. Kuba rozczynał pilnie.

— Kłębów wóz, w jednego konia i drabinami, pewnie po ściółkę do lasu. Juści, oś w przodku wytarta i bez to się piast przyciera i skrzypi.

Po drogach wciąż snuły się odgłosy kroków, rozmowy, głosy leciały, a drgały ledwie dosłyszane, ledwie odczute brzmienia, ale chwytali w tot i rozpoznawali.

(C. d. n.)

WŁADYSŁAW REYMONT.

CHŁOPI.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

96

— Sama głupia, ani wie co powiada... — mruknął oburzony srodze, opadł ciężko na barłóg i długo jeszcze rozmyślał. — Zachciało się babie... hale. Dobrodziej kochany po pokojach se chodzi... z książek poczytuje... z Panem Bogiem rozmawia... i do mnieby go wołać?... Te kobiety, to ino aby ozorem mleć... Głupia.

I tak już pozostał sam, bo jakby o nim zapomnieli.

Witek czasami nagiądał, aby koniom przysypać obroku, napoić, to i jemu podawał wody i wnet zniknął, leciał na wesele, które znowu zaczęło się zbierać u Dominikowej na przenosiny, a czasami Józka wpadała z krzykiem, wtykała mu kawałek plucka, natrępała, nawiała stajnię wrzaskiem, aż kury gdakały z przestachu na płotach, i uciekała śpieszno.

Juści, miała po co, bo tam się już zabawiali niezgorzej, muzyka huczała przez ściany, i krzyki szły wesołe a śpiewania.

A Kuba leżał cicho, bo jakoś zrzadka chwytały go bolenia, więc ino nasłuchiwał i rozeznawał, jak się tam zabawiają, a pogadywał z Łapą, któren nie opuścił go ani na chwilę, i pojadali se spocecznie

Józin placek; ale cmokał na konie i przemawiał do nich: rżały radośnie i odwracały od żłobów łby a nawet żróbka urwała się z użdziennicy i przychodziła do wyrka baraszkować i tulić wilgotne a ciepłe chrapy do jego twarzy.

— Schudłaś, biedoto, schudłaś! głaskał ją czule i całował po rozdętych nozdrzach. — Nie bój się, wyzdrowieję rychło, to wnet ci boki podkrzepię, choćby i czystym owsem...

Milknął wnet i patrzył bezmyślnie w poczerńnięte śeki, z których saczały się na ściany żywiczne strugi, niby to łyż krwawe i zastygłe...

Stonieczny a przybladły dzień zaglądał przez szpary cichemi oczyma, drzwiami zaś wywartemi buchał szeroki potok jasności skrzacej, migotliwej, jako złote pajęczyny po ścierniskach, w których trzepały się muchy z sennym, omdlatym brzękiem.

Godziny przechodziły za godzinami i wlekły się wolno, jak te dziady ślepe i kulawe, po srogich piaskach idące z utrudzeniem a w cichości, albo jako ten kamień, co pada w topiel, i leci, przepada, ginie, a nawet go oczy człowieka nie chycą.

Ino czasem wróble rozświegotane wrzaskliwą bandą wpadały do stajni i zuchwale rzucały się na żłoby.

— Jakie to zmyślne juchy! — szeptał. — Takiemu ptaszkiowi, a Pan Jezus rozum daje, że wie gdzie pożywienie znaleźć. Cicho, Łapa, niech się pożywia i wspomoga biedoty, bo i na nich zima przyjdzie! — przyciszał, bo pies skoczył wypędząć rabusiów.

Świnie zaczęły kwiczeć w podwórzu i cochać się o węgły, aż stajnia drgała, a potem jęły wtykać we drzwi długie, obłoczone ryje i pokwikiwać.

